

Adam St. Trąbiński

"Bilu" - moda - grzyb

Przegląd Pruszkowski nr spec., 126-127

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

kieszeni z kopertami: – Pan Dyrektor i Ja razem postanowiliśmy... ale co, tego się nie dowiadaliśmy.

„BILU” – MODA – GRZYB

Andrzej Nowak „Bilu” był najślynniejszym koszykarzem w Zanie, a sama dyscyplina stawiała szkołę w czołówce zespołów w skali kraju. Wiosną 1962 lub 1963 „Bilu” wraz z kolegami wrócił z turnieju we Włoszech. Z tej to okazji rozegrano pokazowy mecz na boisku. Pytaniom kolegów nie było końca: – jak było? – co przywiozłeś? – itp. Niby nic specjalnego – „Bilu” pokazał zwykłe okulary przeciwsłoneczne, ale jakie! Miałem je na nosie ze dwa razy i widok był przedni. Także płaszcz ortalionowy – taki szeleszczący jak sucha gazeta, ostatni krzyk mody i niesamowicie drogi. No, to przejdźmy do mody, a ta stawiała się w naszym młodzieńczym życiu coraz ważniejsza. Czarne wąskie półbuty, zrazu zwane bitlesówkami, potem rolling-stonskami (od szewca Śliwki w Warszawie), do tego koniecznie jeansy (koniecznie blue) z oryginalnego denimu (nie było jeszcze państwowych podróbek!) oraz nieodzowna biała koszula non-iron. I coraz dłuższe włosy! Tak wyposażony młodzian mógł liczyć na uznanie koleżanek, „podryw” miał jak w banku. Dziewczyny, ma się rozumieć te bardziej „świadome” i majątne z domu, zapatrzone były w obowiązujący wzór urodzonej w Belgii aktorki i arystokratki Audrey Hepburn (mimo że filmy z nią były rzadkością), który zwolna odchodził w cień. Te gustowne płaszczyki, sweterki a przede wszystkim fryzura – kok do tyłu a z przodu grzywka. Niewielka. Wysoką tapirowaną fryzurę, obcisłe sweterki (bluzki), spódnice podkreślające sylwetkę młodej damy narzucała Helen Shapiro, dziewczyna o „wagnerowskim głosie”, którą nieustannie lansował Lucjan Kydryński w „Rewii Piosenek” (na antenie co niedziela z Krakowa). Przede wszystkim szpilki. Fakt – do tego trzeba było posiadać sylwetkę i jako takie

nogi, muszę przyznać wiele koleżanek te przymioty posiadało. Po dużej przerwie zrzuciły zniechęcone fartuchy z tarczą Nr 26 (łądowały z reguły w szafkach na mapy stojących w pobliżu tablicy) i ochoczo tapirowały włosy, poprawiały skromny makijaż – w oczekiwaniu na ostatnią lekcję. Szpilki (dotąd w torbie) na nogach, co było znacznym przestępstwem wobec podłóg. Ale zdarzało się nagle zastępstwo i w klasie łądował sam dyrektor. Rozlegał się stukot zrzucanych szpilek i naszych bitlesówek, co czujny „Grzyb” natychmiast wyłapywał i ochoczo przystępował do egzekucji. Na pierwszy ogień szły fartuchy i tarcze, dyżurna spisywała nazwiska (dyrektor był na tyle czujny, iż zawsze ilość złapanych zgadzała się z listą!), potem następne elementy przestępczego stroju. Łaskawca dawał wybór: od rodziców po wyrzucenie ze szkoły, ostatecznie kończyło się na „dobrowolnych” wpłatach na rozbudowę szkoły. I co by mówić o dyr. Gilewiczu, doprowadził do jej rozbudowy – latem 1965 szparko zabrano się za inwestycję. Efektem niemal całe III piętro dobudowane także wysiłkiem uczniów – tych „opodatkowanych” i tych, którzy w upale budowali, zresztą za niezłym wynagrodzeniem. O czym przy okazjach różnych zjazdów i spotkań zupełnie się zapomina.